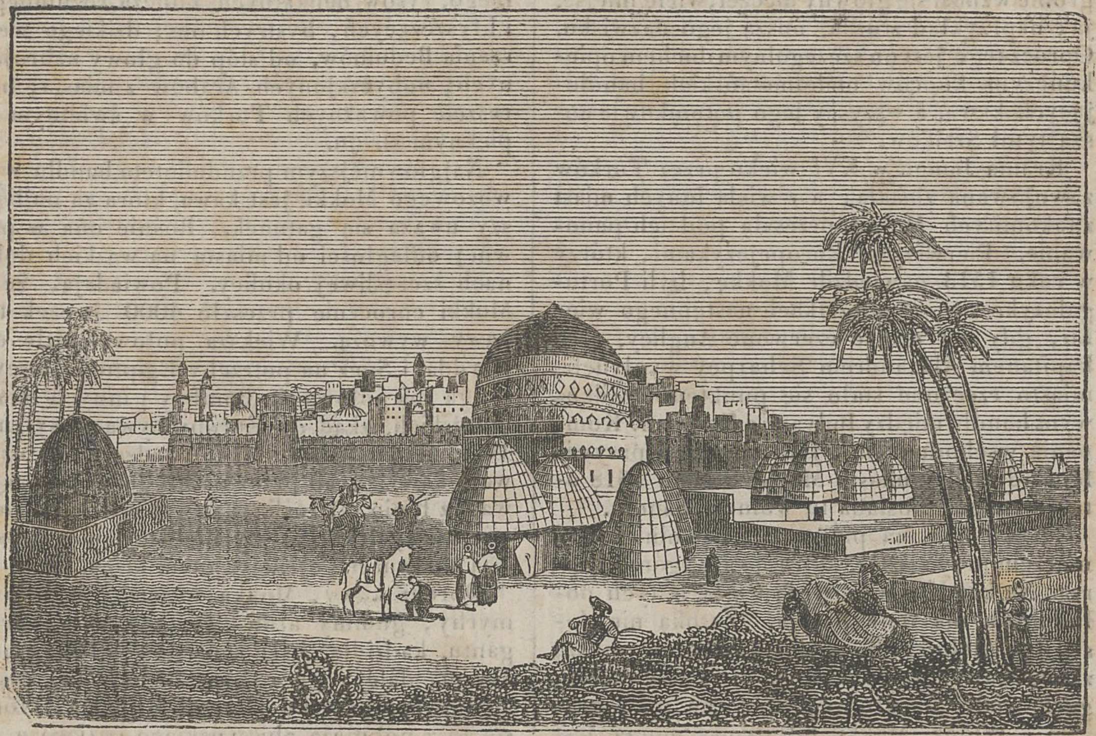


MOKKA.

Miasto portowe Mokka, którego widok od strony lądu macie przed oczyma, posiada najznakomitszy port na morzu Czerwoném, od Europejczyków nawiedzany. Przywykliśmy z téni imieniem łączyć wyobrażenie zbytku i przepychu, bowiem najcelniejszy jego produkt mamy w ciągłém użyciu, i mało znajdzie się osób któreby niesłyszały o sławnéj kawie, biorącéj swe nazwisko od miasta Mokka.

Wielki ów półwysep, ogólném mianem Arabii oznaczany, dzieli się na trzy części, które według swych fizycznych własności zowią się Arabią skalistą, pustą i szczęśliwą. Ta ostatnia zawiera w sobie górną część kraju, która graniczy z Oceanem indyjskim; klimatem oraz żyznością przed innemi bierze pierwszeństwo, a składa się z królestw Maskatu i Jemen. W tém właśnie, mianowicie w prowincyi Tehama, leży Mokka, niedaleko południowego brzegu morza Czerwonego.

Mokka jest nowożytne miasto prowincyi Tehama, najwcześniéj w XIV wieku zbudowane. Założyciel jego Szeik Szadeli (tytuł zaszczytny, od wielu potomków Mahometa i jego zięcia Alego przybrany), żył w onéj epoce jako pustelnik w tych okolicach, gdzie późniéj wzniosło się miasto Mokka. Tak wielka była sława świątobliwości tego Szeika, iż mahometańscy bracia jego w wierze ze wszech stron wędrowali w te strony, aby z ust jego słyszeć naukę mądrości. Trafiło się jednego razu iż okręt indyjski, do portu Dżydda nad morzem Czerwoném przeznaczony, stanął na kotwicy w okolicach dzisiejszéj Mokki. Marynarze wysiadłszy na ląd, ciekawością powodowani poszli oglądać domek pustelnika. Szeik przyjął ich nader uprzejmie i kawą częstował. Nowy ten napój bardzo się podobał cudzoziemcom; przepowiadał im nadto, że z czasem na témże miejscu podniesie się miasto handlowe, które dla Indyan otworzy targ dogodny do odbytu ich produktów. Coraz więcéj Arabów i Indyan przybywało do chaty pustelnika; sława jego coraz daléj się szerzyła i niedługo potém w około jego pomieszkania podniosła się wieś, która dla dogodnego swego położenia, nakoniec w miasto handlowe urosła.

To zaś z całéj téj powieści jest niezawodne, iż pamięć Szeika po dziś dzień we czci zostaje u mieszkańców Mokki, którzy go mają za swego ducha opiekuńczego. Na jego

grobie wznosi się główny meczet; wiele miejsc, jak naprzykład źródła, noszą jego nazwisko. Oprócz tego jest on szczególnym duchem opiekuńczym kupców mahometańskich handlujących kawą, a wszyscy jego potomkowie noszą tytuł Szeików.

Kraina Jemen w XVI wieku przez Turków zawojowana została; a z wielą innych miast znakomitych Mokka przeszła pod ich panowanie. Pierwszymi Europejczykami, którzy w roku 1513 nawiedzili Mokkę, byli Portugalczykowie; w początkach następnego wieku, gdy na morze czerwone Anglicy, pod kapitanem Alexandrem Scharpey wypłynęli, miasto rzeczone stało się punktem środkowym handlu między Indyami a Egiptem. Kompania wschodnio-indyjska na mocy przywileju od rządcy miasta Mokki w roku 1618 otrzymanego, posiada tu wolność handlu.

Miasto leży na piaszczystéj równinie, nad morzem przy zatoce, którą dwa wzgórza tworzą. Na każdém wznosi się wieża, z tych południowa ma imie Szeika. Zatoka nie dosyć jest głęboka dla wielkich okrętów, muszą zatém stawać na kotwicy na otwartém morzu, gdzie wiatry bardzo niebezpieczne im zagrażają. Widok Mokki od strony morza jest nader wspaniały, domy biało malowane okazale odbijają od ciemnego błękitu wód morskich i zdają się wynurzać z ich łona. Miasto opasane murem ze strzelnicami, nadaje mu w pewném oddaleniu widok wojenny; lecz za zbliženiem się wielce na znaczeniu traci, bowiem mury są nietrwałe i artylleryi oprzeć się niebyłyby w możności.

Cudzoziemiec wchodząc do miasta pozbywa się przyjemnego wrażenia, jakiego doznał w oddaleniu; znajduje tu bowiem brudne i nieregularne ulice, i bardzo mało budowli, godnych zastanowienia się; większa część wysokich, niekształtnemi oknami opatrzonych domów, należy do możniejszych mieszkańców; klassa uboższa mieści się w okrągłych, wyplatanych i nieco gliną pomazanych lepiankach. Dóm handlowy angielski jest to wielki gmach w arabskim stylu zbudowany, a trybem angielskim przyozdobiony; z jego terrasu na dachu prześliczny jest widok na miasto i okolice. Meczety, o wysokich, wysmukłych wieżyczkach, są bardzo ładne, osobliwie meczet główny. Za murami miasta rozciągają się trzy wsi albo przedmieścia, od Żydów, Abissyńczyków i Beduinów zamieszkane.

Ludność Mokki rozmaicie bywa oznaczana, jedni liczą 5000, inni zaś 7000 mieszkańców. Spotykamy tu Abissyńczyków wzrostu wysokiego, rysów delikatnych, oblicza rozumnego i błyszczących, bystrych ócz; dzikiego wejrzenia Beduinów, od stóp do głowy uzbrojonych; uobyczajonych Arabów z miasta; nareszcie poważnych Turków w świetnym i pięknym stroju.

Najgłówniejszym przedmiotem handlu wywozowego Mokki, jest kawa, która za najlepszy uważa się gatunek. Rośnie ona w pewnéj odległości od miasta na wązkich dolinach szczęśliwéj okolicy. Powiadają, że z Mokki corocznie przeszło 4000 beczek téj kawy wywożą. Większa połowa idzie do Dżydda i Suez na potrzeby Egiptu i Turcyi; druga zaś połowa do Bombay i innych miast indyjskich, zkąd do Europy bywa wysyłana. W samém mieście Mokka bardzo mało używają kawy; Arab przez oszczędność pije wywar z łupin téj rośliny; nawet w kawiarniach miejscowych krajowcy i cudzoziemcy posilają się tym napojem zwanym kiszu.

Oprócz kawy, Mokka dostarcza handlowi myrhy, gummy arabskiéj, daktylów, tragantu, kadzidła, liści senesowych, balsamu, aloesu, daléj rogu i skóry nosorożca, kości słoniowéj, proszku złotego i piżma, które się tu z pobrzeża abissyńskiego przywożą.

PODRÓŻ Z WIEDNIA DO SALCBURGA.

Wyjątki z listów pisanych z podróży przez N. A. Kumelskiego, *odbytéj z Litwy do rozmaitych krain i t. d.* — (DODATEK *z dzieła pośmiertnego H.* Davy *pod tytułem:* Consolations in Travel, or the last days of a Philosopher; *„Rozrywki w podróży, czyli ostatnie dni życia pewnego naturalisty.)“*

Wrażenie, jakie na mnie sprawił był nieznajomy w Pestum, należało do najsilniejszych i najbardziéj nadzwyczajnych. Przypominanie jego postaci, ubioru, trybu obcowania, akcentu mowy i tonu jego filozofii, długo zaprzątało myśl moję w sposób niepojęty, a nawet część snów mych składało. Częstokroć zdawało mi się żem go już nie pierwszy raz widział; usiłowałem więc, chociaż napróżno, jakiśkolwiek jego obraz, lub własną jego postać, w dawniejszych scenach mojego życia odkryć. Ustawicznie dopytywałem się o niego u moich znajomych; alem nigdy nie usłyszał, ażeby go który znał, lub kiedykolwiek widział. Był on tak dalece skrytym, że zgoła na się nie ściągnął

uwagi: bo gdyby był gdziekolwiek w świecie wystąpił, niezawodnieby zrobił wrażenie. Tylem się nim zajmował, iż nareście dałem powód moim znajomym do żartobliwych przycinków, tak że się mię często pytali, czylim nie odebrał jakiéj wiadomości od mego urojonego przyjaciela albo zjawiennika.

Wnet po moim powrocie z Neapolu do Rzymu, wezwany do Anglii smutném wydarzeniem, bo zgonem jednego z najbliższych i najulubieńszych krewnych, pożegnałem obu moich przyjaciół, Ambrosio i Onufrio, którzy podróż swą dłużéj jeszcze i w znaczniejszéj przestrzeni odbywać umyślili.

W młodości oraz w kwiecie męzkiego wieku, nigdym bez radości i nadziei nie przybywał do Londynu. Wydawał mi się on jakby wielki teatr czynności umysłowéj, jakby pole wszelkiego rodzaju usiłowań i przedsięwzięć, jakby stolica świata zatrudnień, myśli i działań. Tam byłem pewny znaleść przyjaciół i rówienników mojéj młodości, usłyszeć głos zachęcenia lub pochwały. Tam codziennie, w najdoborniejszém towarzystwie, znajdował umysł tak urozmaiconą ucztę, iż nasycenie było niepodobném, a nowe widoki interesu i ambicyi zwracały bezustannie uwagę na przedmioty polityki, nadobnéj literatury lub umiejętności.

Teraz, stanąłem w tém wielkiém mieście z inném wcale usposobieniem umysłu, w ostatecznéj melancholii, wynikłéj nietylko z powodu smutnéj przygody, która mię do Anglii przywołała, ale nadto będącéj skutkiem zupełnéj zmiany mojego stanu fizycznego, moralnego i intellektualnego. Zdrowie mię opuściło; ambicya moja była zaspokojoną; żądza zaszczytów już mię nie bodła; com był najtkliwszą ogarnął miłością, poszło do grobu; słowem, mówiąc w przenośni, wziętéj z odmian, którym sok winny z upływem czasu podlega, kielich mojego życia przestał bydź świeżo-spienionym, słodkim i szumiącym; utracił swą słodycz, jeżeli nawet i nie swą tęgość, i stał się cierpkim.

Po kilkomiesięcznym pobycie w Anglii, i rozerwaniu się (ile to jakkolwiek sprawione bydź mogło) w towarzystwie niektórych w życiu pozostałych przyjaciół, obudziła się we mnie znowu chętka podróżowania. W nawałnościach czasu, jedno silne i nienaruszone uczucie byłem dochował: uczucie piękności natury; jakoż i w późniejszym wieku, było ono jedną z najdzielniejszych pobudek moich planów życia i działań.

Ze wszystkich klimatów Europy, klimat angielski zdaje się bydź najodpowiedniejszym czynności umysłu, lecz najmniéj sprzyjającym wczasowi. Rozmaite i tak nagłe zmiany powietrza zawsze nowe obudzają uczucia; przechody nieba z suchości do wilgoci, z eterycznego błękitu do grubych chmur i zamglenia, zdają się systemat nerwowy w ustawicznym trzymać nieładzie. W łagodnym klimacie Niccy, Neapolu, lub Sycylii, gdzie zimą nawet cieszyć się można ciepłym promieniem słońca, na wolném powietrzu, pod palmami, lub w zieleniejących zawsze, owocem pachnącym i słodko-wonném kwieciem okrytych gajach pomarańczowych, już sam byt jest uciechą; chorobne nawet cierpienia poniekąd się tam zapominają pod balsamicznym natury wpływem; pasmo przyjemnych, niczém nieprzerwanych uczuć wzywa tam do spoczynku i zapomnienia.

Ale w zmiennéj, tłumliwéj atmosferze Anglii zostawać spokojnym jest uciążliwością; potrzeba koniecznie zatrudnienia, aby uniknąć napaści nudy. Anglicy, uważani w całym narodzie, są nader czynni, i żadnego kraju mieszkańcy nie poświęcają się swemu przedmiotowi z taką mocą, zapałem i wytrwałością. Że zaś wszystkie siły ludzkie są ograniczone, mało przeto znajduje się przykładów między najznakomitszymi ludźmi, coby w tym kraju późnego dożyli wieku; zazwyczaj słabieją, więdną i umierają niedosięgnąwszy jeszcze peryodu, niejako przeznaczonego od natury za kres życia człowieka. Życie naszych ministrów, wodzów, poetów, a nawet naturalistów, dostarcza mnogich dowodów za prawdziwością tego twierdzenia: co tylko goreje, strawia się i popiół pozostaje. Wprzód nim epoka młodości minie, siwy włos okrywa zwykle owe skronie, które wieniec, lub wawrzyn ozdabia; również w rozkosznem, podnietném życiu światowca, wieniec, mirtowy lub różany, nie ochrania czoła od zawczesnego zimowego szronu.

W wyborze scen natury na mą nową podróż, przewodniczyło mi dawniejsze doświadczenie. Nie znam piękniejszego kraju nad ów, który krajem alpejskim Austryi nazwaćby można, a który Alpy Tyrolu południowego, Illiryi, noryckie i julijskie, Styryi i Salcburga w sobie zamyka. Rozmaitość widoków, zieloność łąk i drzew, głębokość dolin, wyniosłość gór, czystość i wielkość jeziór i rzek, dają téj krainie, zdaniem mojém, niezaprzeczone pierwszeństwo przed Szwajcaryą; a co do ludu, ten daleko jest zaleceńszy: rozmaity w zwyczajach i obyczajach, z pochodzenia illiryjskiego, niemieckiego i włoskiego, zawsze ma jednęż prostotę cha-

rakteru, zawsze się odznacza miłością ku ojczyznie, przywiązaniem do Monarchy, gorącością i czystością wiary, rzetelnością, i z małemi wyjątkami, można powiedzieć, wielką grzecznością i uprzejmością ku cudzoziemcowi.

W kwiecie życia zwiedzałem te okolice w towarzystwie, które mi słodycz przyjaźni umysłowéj i rozkosz czystéj skłonności nastręczyło; później opuściwszy skwarliwe lato włoskie i niepokój zgubnéj namiętności, tam znalazłem ochłodę, cień, spoczynek i uciszenie; jeszcze w późniejszym życia peryodzie, szukałem tam, i znalazłem zdrowie, po niebezpiecznéj słabości z pracy i natężenia umysłu; tu takżem spotkał się z duchem mojéj młodzieńczego wieku wizyi. Pragnąłem więc jeszcze czas niejaki w tém okoleniu natury przepędzić, zepsowaną budowę naprawić, i chociaż słabą tylko miałem nadzieję, sądziłem jednak, iż tam, przynajmniéj nieco, może już ostatnich dni mojego życia spokojniéj i przyjemniéj spędzę, niżbym mógł w stolicy mojéj ojczyzny. Natura nigdy nas nie zawodzi; skały, góry, strumienie, zawsze jednakim odzywają się językiem. Snieżnica może na wiosnę zieleniejące lasy przykryć; burza gromowa może przejźrzystą modrość potoków zmącić; zjawiska te atoli są rzadkie i przemijające: w kilka godzin, a przynajmniéj w kilka dni, wszystkie się źródła piękności odnawiają. Natura nigdy nie idzie nieprzerwaném pasmem przygód i niedoli, jakie ze słabości ludzkiéj wynikają, nie wystawia ona takich nadziei, coby w zarodzie już zniszczone były: nie ukazuje istot, pełnych życia, nadobności, obietnic, coby w kwiecie młodości ze świata schodziły. Wszystkie jéj owoce są balsamiczne, okazałe i słodkie; nie widzimy w niéj zgoła niewywiniętych, jak się często w życiu ludzkiém napotykają, nakształt owych bajecznych jabłek morza martwego, świeżych i pięknych z wejrzenia, ale w ukuszeniu pełnych goryczy i prochu.

Jużem namienił, jak potężne wrażenie na moim umyśle sprawił był nieznajomy w Pestum. Nadzieja obaczenia go znowu, była także jedną z przyczyn, dla których chciałem opuścić Anglią; a miałem (sam nie wiem czemu?) niezachwiane przeczucie, że go prędzéj w państwie Austryackiém, niż w Anglii, jego ojczyznie, znajdę.

W téj podróży, miałem za towarzysza, dawnego przyjaciela i razem poradnika zdrowia. Długo żył on wprzódy na wielkim świecie; zebrał znaczny majątek, i nareście zaniechawszy swego powołania, ustronne pędził życie; on również jak ja, chciał przez tę podróż dać wypoczynek umysłowi i zakosztować uciechy, jakiéj piękna natura dostarcza. Człowiek ten, posiadał dzielny i przenikliwy rozum, mniéj wszakże miał poetyckiéj zaprawy niż inni, w których równą mu żywość umysłu postrzegałem. Byłto surowy rozmyślacz, pełen wszelkich wiadomości, biegły fizyolog, i skończony naturalista. W zdaniach swych trzymał się ścisłości geometry, statecznie unikając wpływu imaginacyi. Przeszedłszy już przez południk życia, zdrowie miał, podobnie memu, słabe, tak, iżeśmy za towarzyszów podróży wybornie sobie przystawali, zawsze zwolna, bez nagłości i znużenia, z jednego na drugie przenosząc się miejsce. Tego przyjaciela zwać będę *Eubatesem*. Nie wspomnę nic o naszéj podróży przez Francyą i Niemcy; zastanowię się jedynie nad tą jéj częścią, która mię zawsze jeszcze żywo obchodzi, i w któréj nigdy mi niezapomniane wypadki zaszły.

Przez Linz nad Dunajem, dostawszy się do kraju alpejskiego Austryi, ciągnęliśmy ponad Trauną, z Gmünden do jeziora Traunsee, gdzieśmy się kilka dni zatrzymali. Gdybym był w stanie kreślić dokładny rys malowniczy, mógłbym wiele godzin strawić nad różnorodnością zachwycających scen natury w tych okolicach. Doliny, mają tu ów sielski powab, ową stateczną zieloność, do jakich przywykliśmy w Anglii; kraszą je podobnież zagrody, żywe płoty, drzewa owocowe i leśne. Obok, ciągną się piękne podgórza, bukami i dębami okryte; w dali horyzont opasują góry, jużto jodłami i modrzewiami zarosłe, już przykrytemi odwiecznym śniegiem grzbietami marmurowemi poza chmury sięgające. Jezioro Traunsee zawsze jest, nawet w czasie największych deszczów, zupełnie przezroczyste; z niego wypływa po rafach skalistych, Trauna: szeroki, pyszny strumień, zupełnie jasny, najczystszego beryllowego koloru. Katarakta Trauny, o pięć godzin poniżéj Gmünden, była naszém ulubioném miejscem. Wodospad ten, w czasie kiedy rzeka jest w pełni, może bydź, co do wielkości, porównany z Szafhuzeńskim; ma on też samę cechę majestatyczności w nagłym spadzie owéj, poszanowanie i trwogę wrażającéj massy wodnéj, jakoteż w piękności barw wody i piany, w kształcie skał, po których spada, i w postaci opok i lasów, nad nim wiszących. Tu to właśnie przygoda, która mię mało co o zgubę nie przyprawiła, stała się powodem do odnowienia w nadzwy-

czajny sposób, znajomości mojéj z tajemniczym nieznajomym. Eubates, mając wielkie upodobanie w łowieniu ryb na muchy, bawił się tém powyżéj wodospadu, łowiąc na nasz obiad lipienie. Ja zaś, wstąpiwszy do jednego statku, którémi sól i drzewo, z Austryi górnéj, Dunajem spuszczają (prowadząc je tu kanałem czyli śluzą, obok wodospadu w skałach wykutą) chciałem, aby dwaj wieśniacy z moim służącym, spuścili tąż drogą, na linie, statek na rzekę w dół wodospadu. Zamiarem moim było rozerwać się tym szybkim ruchem w śluzie. Kilka chwil statek posuwał się spokojnie, po gładkim nurcie; a jam się zachwycał pięknością otaczającéj mię sceny, wlepiwszy oczy w pyszną tęczę, roztoczoną nad mą głową, na ulotnéj wodzie od katarakty. Raptem przeraził mię krzyk trwogi mojego służącego, i gdym się obejrzał, postrzegłem, iż sztuka drzewa, do któréj lina była przywiązaną, oderwała się, a statek pędowi wody zostawiony, pomykał się w kierunku jéj spadu. Zrazu mię to zgoła nie zatrwożyło. Widząc, że moi pomocnicy opatrzyli się w długie tyki, za pomocą których zdawało się snadno zatrzymać statek, nimby wszedł na bystry prąd wody w śluzie, wołałem, aby spólnemi siły podali mi najdłuższą tykę, za któréjbym koniec mógł się uchwycić. W téj chwili miałem się za zupełnie bezpiecznego; tymczasem nagle powiał doliną od bliższego brzegu słaby wietrzyk, przez co statek z przybrzeżnego na środkowy nurt rzeki pomknięty został, a jam wnet postrzegł, iż niezawodnie ze spadem zlecieć mi przyjdzie. W jednéj chwili ujrzawszy się na białéj wodzie u ujścia katarakty, niebezpieczeństwo moje miałem za nieuchronne. Tyle jeszcze zostawało mi przytomności, iż rozważać mogłem, czyliby bezpieczniéj było ze statku wyskoczyć, czy w nim pozostać? i jąłem się tego ostatniego. Spojrzałem od tęczy ku jasnemu słońcu nad mą głową, jak gdybym miał na zawsze z tą wspaniałą pożegnać się gwiazdą; jeszczem raz pobożnie westchnął ku bozkiemu źródłu światła i życia: i wnet ogłuszył mię grzmot wodospadu, a oczy moje ciemność ogarnęła. Jak długom bez czucia zostawał, nie wiem. Za pierwszém ocknieniem się po tym przypadku, obaczyłem jasne światło, poczułem ciepło i uciskanie po różnych częściach mojego ciała, i słyszałem huk wody szumiącéj w mych uszach. Było wtedy ze mną tak, jak gdybym z głębokiego snu światłem przebudzony został; siliłem się rozproszone myśli zebrać, ale naprożno; natychmiast wpadłem znowu w uśpienie. Z tego powtórnego snu, obudził mię głos, który mi się zdawał bydź niezupełnie obcym, i gdym otworzył oczy, ujrzałem jasne oko i szlachetne oblicze mego nieznajomego, któregom był w Pestum napotkał (*). Słabym odezwałem się głosem: „Jestemże na innym świecie?“ „Nie,“ odpowie nieznajomy „jesteś uratowany na tym; „teraz potłuczonyś nieco od spadnienia; ale „wkrótce ozdrowiejesz; bądź cierpliwy i „spokojny. Przyjaciel twój jest tu; nie po„trzebujesz więc innéj pomocy nad tę, którą „on łatwo dać może.“ Wziął mię za rękę; poznałem to silne i ciepłe ściśnienie, którem uczuł przy pożegnaniu w Pestum. Eubates, któregom teraz w niezwykłéj mu widział radości i uniesieniu, wstrząsał mi serdecznie drugą rękę; i obadwa mówili: „Musisz kilka jeszcze godzin wypocząć.“ Po tęgiém zaśnieniu aż do wieczora, mogłem nieco przyjąć posiłku, i małom czuł cierpienia, wyjąwszy kilka stłuczeń w niższéj części ciała, i lekki zawrót głowy. Nazajutrz, byłem w stanie powrócić do Gmünden, gdziem od nieznajomego dowiedział się historyi mego, istotnie do cudu podobnego uratowania. Powiadał on, że mając zwyczaj przeplatać swe badania naturalistowskie wiejskiemi uciechy, w dniu przypadku mego bawił się u dołu katarakty połowem wielkiego gatunku łososia dunajskiego, który się, na moje szczęście bardzo grubemi wędami ima. Postrzegł on, z wielkiém zadziwieniem i przerażeniem spadający ze mną czółen, i tak szczęśliwie potrafił wędę swą w jednę część mego odzienia zahaczyć, iż ledwo nieco więcéj jak minutę pod wodą zostawałem. Przy pomocy swego sługi, opatrzonego w krzywe widły do wyciągania ryb na brzeg, wydobył mię z wody, a rozebranemu i do ciepłego łóżka położonemu dawszy potrzebny ratunek, z którym należycie był obeznany, przywrócił czucie i przytomność. Chciałem bardzo z nim i Eubatesem rozprawiać o stanie zniszczenia władzy i o chwilowéj śmierci, któréj podpadłem przez czas zostawania w wodzie; ale oba nalegali, ażebym podobnych rozmów, głębokiéj rozwagi wyciągających, dopóty zaniechał, póki skutki przypadku, sprawione na mém słabém ciele, nie przeminą, i póki w siłach niejako pokrzepiony nie będę. To żądanie tym chętniéj przyjąłem; iż nieznajomy oświadczył, że gotów towarzyszyć

(*) Osobą, która wyratowała *Sir Humphry Davy* z wodospadu Trauny, był, dzisiejszy król Bawarski, Ludwik. *Przyp. prof. Martius.*

nam jeszcze dni kilka, i że przedmioty, któremi się zaprzątał, właśnie w tym kraju przypadały, kędyśmy naszę podróż letnią obrócić zamyślali. Dopiero w kilka tygodni uczułem się dość silnym do udania się w drogę: ciało me bowiem mniéj było usposobione do wytrzymania tak gwałtownéj próby, i kiedym się nad stopniem osłabienia, w jakiém byłem podczas zostawania w wodzie, zastanawiał, wyznać musiałem, iż moje wyzdrowienie było dziełem Opatrzności, a obecność i pomoc nieznajomego, była w pewnym względzie związaną z mojém przyszłém przeznaczeniem i użytecznością mego życia.

NOWE DZIEŁO.

Główniejsze zasady Ekonomii Przemysłowéj ułożone w sposób rozmów przez P. H. Suzanne, *Professora nauk matematycznych w królewskiém kollegium Karóla Wielkiego. Dzieło uwieńczone nagrodą przez towarzystwo instrukcyi elementarnéj w Paryżu* 1826 *roku; z francuzkiego na polski język wolnie tłumaczone, z dodaniem potrzebniejszych uwag, przez Jana* Waszkiewicza. *Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego.* 1836.

Mała ta książka, bo tylko z 159 stronnic in 12. złożona, więcéj jednak zawiera prawd wybornie wyłuszczonych, niż wiele innych kilkotomowych dzieł podobnego rodzaju. Autor jéj P. Suzanne zasłużony innemi już bardzo ważnemi pracami statysta, przedsięwziął w szczupłym ale treściwym obrazie, zawrzeć celniejsze prawidła gospodarstwa krajowego, jedynie dla ułatwienia téj nauki w początkowéj instrukcyi młodzieży. Dopiął szczęśliwie swojego zamiaru P. Suzanne, i praca ta uwieńczona przez towarzystwo elementarnéj instrukcyi, odniosła naznaczoną w tym celu nagrodę, która powiększona została najlepszém nie tylko w kraju, ale i zagranicą przyjęciem. Dowodzą tego przekłady w kilku językach, zaraz po ukazaniu się we Francyi samego dzieła ogłoszone. Zajął się u nas tak pożyteczną pracą. P. Jan Waszkiewicz, dawniéj professór ekonomii politycznéj w uniwersytecie wileńskim, a dziś radca cesarskiéj akademii medycznéj w Wilnie, znany autor *Nauki o Handlu;* i najpomyślniéj ją wykonał. Dzieło P. Suzanne podzielone jest na siedm rozmów ojca z synem, w których ojciec prostym ale jasnym sposobem wykłada synowi celniéjsze zasady gospodarstwa krajowego; syn zaś obowiązany jest, po skończeniu każdéj rozmowy, zrobić krótki z niéj wyciąg dokładnie wystawujący w treści daną sobie naukę, a to przed zaczęciem następnéj rozmowy. Tym sposobem młody czytelnik poznawszy w kilkunastu kartach zasady wyłożonego przedmiotu, znajduje potém w jednéj krótki ale bardzo jasny obraz tego co już słyszał: a taka metoda niezmiernie rozjaśnia wyobrażenia jego, ułatwia pojęcie rzeczy, i sąd o nich wykształca.

Pierwsza rozmowa jest nauką o *naturze pracy, jéj podziale i przedmiocie*; w drugiéj autor wykłada *sposób zastósowania pracy do produkcyi.* Trzecia rozmowa zastanawia się *nad kosztami produkcyi i sposobami ich zmniejszenia*; w czwartéj mowa jest *o skutkach pracy,* to jest: o *płodach*, *oszczędzeniach*, *kapitałach i bogactwie,* a ztąd *o powszechnéj pomyślności.* Przedmiotem rozmowy piątéj jest *ocenienie płodów* czyli *rozmaita ich wartość*, gdzie autor ma sposobność mówić o pieniądzach, i papierach handlowych: a w szóstéj wystawia co jest *spożycie płodów*, dając razem ogólny widok nauki *o handlu zewnętrznym i wewnętrznym, o skutkach jego* na stan producentów i spożywaczów i o przyczynach na wzrost jego lub upadek działających. Nakoniec rozmowa siódma zawiera w sobie maxymy i prawidła wyciągnięte z poprzedzających rozumowań, których się trzymać należy w każdém przedsięwzięciu, rolniczém, rękodzielném i handlowém. Jest ich XXIII, a wszystkie nietylko ogólny widok teoryi, ale i praktyczne przestrogi wystawiając w treści, są wielkiego użytku dla młodych uczniów poświęcających się przedmiotowi ekonomii politycznéj, a nawet i dla dojrzalszych osób, chcących przypomnieć sobie ogólny zbiór całéj nauki. Tłumacz przydał nadto istotniejsze objaśnienia do dzieła autora; a w piérwszém z nich dając definicyą wyrazu *Ekonomija*, wspomniał pokrótce o początku i wzroście téj nauki. Z tego powodu przypominamy sobie, że P. Waszkiewicz ucząc publicznie w uniwersytecie Wileńskim przez lat kilka ekonomii politycznéj, powziął był zamiar napisania historyi téj ważnéj nauki, i szacowne do tego zebrał materyały. Własny ten pomysł P. Waszkiewicza, bo nikt dotąd istotnie podobnego dzieła, ile wiemy, nienapisał, zasługuje na to, żeby go do skutku przyprowadził. Nieprzestajemy nawet na samém tylko życzeniu, ale pewniejszéj nawet oddajemy się nadziei, biorąc miarę z teraźniejszéj pracy przekładu dzieła pana Suzanne, o któ-

réj mówiliśmy. Dowodzi ona że tłumacz chociaż innemi teraz obowiązkami zajęty, niezapomina jednak chwalebnie dla siebie, a pożytecznie dla publiczności, wznawiać dawne zatrudnienia. Wspomnieliśmy już że P. Waszkiewicz jest autorem nader ważnego dzieła: *Nauki o Handlu* (Wilno, nakładem i drukiem Glücksberga. 1830. in 8. stronic 295 z 4. tabl.) Niepodobna jest téj wybornéj książki niepolecić wszystkim, nietylko trudniącym się handlem, ale i tym którzy jakiekolwiek stosunki z kupcami mieć mogą. Tyle i tak ciekawych a przytém koniecznie potrzebnych wiadomości praktycznych w tym przedmiocie, nikt dotąd w naszym języku niezebrał, jak w powyższém dziele, P. Waszkiewicz, któremu życzemy z serca nieustawać w pożytecznych pracach.

Wracając się do przekładu dzieła P. Suzanne, od któregośmy zboczyli, dodać i to jeszcze wypada, że styl tłumacza jest jasny, język w ogólności czysty. Co się tycze wydania tego dziełka, to jest tak piękne pod każdym względem, że nieustąpi w niczém paryzkim tego rodzaju edycyom, a drukarni P. Zawadzkiego w Wilnie prawdziwy zaszczyt przynosi.

M. B.

WIADOMOŚCI BILBIOGRAFICZNE.

— W Warszawie, z początkiem roku bieżącego, wydał Aug. Emm. Glücksberg własnym nakładem, a drukiem Piotra Baryckiego: *Nowy Elementarz Polski, obejmujący w zupełności zasady nauki czytania, z przykładami w prozie i wierszu, z modlitew, zdań moralnych, powieści, przypowiastek i bajek złożonemi, tudzież z ogólnemi zasadami Arytmetyki, wiadomościami początkowemi z Geografii i opisaniem pożyteczniejszych sztuk i rzemiosł;* z obrazkami kolorowemi, in 8vo min. str. 115.

— W Wilnie wyszły z druku świeżo następujące dzieła: 1) *Historya miasta Wilna*, tom 1, przez Michała Balińskiego, członka Komitetu Examinacyjnego w Warszawie, autora *Opisu statystycznego miasta Wilna*, spółpracownika *Encyklopedyi Powszechnéj* i pism peryodycznych; 2) *Literatura i krytyka*, przez M. Grabowskiego. Drukują się zaś: 3) *O złamaniach kości*, przez Józefa Mianowskiego professora akademii lekarskiéj w Wilnie; 4) *Desmurgia*, przez Józefa Korzeniowskiego, professora w tejże akademii; i 5) *Dzieje narodu Litewskiego*, przez Teodora Narbutta, Tom drugi.

— W Berdyczowie, na Wołyniu, wyszło w roku przeszłym z drukarni XX. Karmelitów dziełko pod tytułem: *Poezye Konstantego Piotrowskiego, in* 12. *str.* 232.

OBRAZY HOGARTHA.

PRÓBA MUZYCZNA.

Podpis niniejszéj ryciny brzmi następnie: „Próba muzyczna oratorium: Judyta.“ Słowa do tego oratorium ułożył William Huygins, a muzykę Wilhelm Fesch. W r. 1733 na nowo pomalowanéj scenie, przy wspaniałych dekoracyach, i z wielkim przepychem instrumentów było w Londynie to dzieło przedstawione. Fesch znakomity owego czasu skrzypek, przez wiele lat mistrz kapeli w Antwerpii, a na końcu dyrektor towarzystwa muzycznego w Marylebone-Garden, wytężył wszystkie swe siły, aby nowemu dziełu pozyskać dobre przyjęcie; nic atoli niepomogło, publiczność uznała oratorium za nieznośne i nawet w połowie zaprzestać go przymusiła. Huygins, autor słów, zanosząc apellacyą do liczniejszéj publiczności, wydrukował oratorium, umieścił kartę tytułową przez Hogartha rysowaną, a przez Vanderguchta sztychowaną; ale wszystkiemi temi środkami niepotrafił wycisnąć pochwał na publiczności. Pozostało mu więc jedynie narzekać na zazdrość, intrygi i brak smaku w sztukach, i cieszyć się tą myślą, że motłoch niezdolny jest pojąć jego arcy-dzieła.

Hogarth w swym ironicznym obrazie wybrał tę chwilę, kiedy Fesch dyryguje próbą muzyczną oratorium. Niepodobieństwem jest wprawdzie wrzawę instrumentów i ludzkich głosów odmalować; ale co tylko znajduje się w mocy pędzla, to Hogarth na rysunku dokonał. Widzimy, jak wszyscy tém są zajęci, ażeby działać zupełnie w duchu dyrygującego muzyką; małe chłopcy wyciągają trele o ile im objętość gardla dozwala, a basiści grzmią stentorowym głosem. Rzecz, przez ten chór wykonywana, zaczyna się od słów: „Świat upaśdź winien przed Assyryjskim tronem,“ które z samegoż oratorium są wyjęte, i przez Hogartha umyślnie położone, bo świat londyński najmniejszego udziału nieokazał w lo-



PRÓBA MUZYCZNA. *(Obraz Hogartha.)*

sach bohatyrki starego zakonu. Główną figurą, która w wielkiém znajduje się poruszeniu, i prawą ręką w górę podniesioną takt wybija, jest sam Fesch. Przy patetycznych i uroczystych słowach, śpiewanych w téj chwili, nie zwrócił on baczenia na stratę swojéj peruki. Pod nim umieszczony jest Włoch w ogromnéj peruce i dużych okularach; mały zaś śpiewak w kącie poniżéj siedzący jest to kupiec handlujący wełną, imieniem Tothall, serdeczny Hogartha przyjaciel i namiętny miłośnik muzyki; inni śpiewacy nie są znani.

wWARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N. 649.